

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Wawrzyniec
Czereśniewski
Roman Fajans
Ignacy Kottupajto
Jan Lechoń
Irena Piotrowska
Marja Werten

Vol. 2 Nr. 30 (82)

Nowy Jork, 23 lipca — New York, 21, N. Y., July 23rd, 1944

Cena 15 ct.



SZTANDARY POLSKI I BRYTYJSKI NA SZCZYCIE CASSINO

ROMAN FAJANS

U DOWÓDCY FRONTU WŁOSKIEGO GEN. ALEXANDRA

(KORESPONDENCJA WŁASNA "TYGODNIKA POLSKIEGO")

Włochy w lipcu.

Gdy przejeżdża się jedną z głównych szos Włoch środkowych, uwagę podróżnego zwracają na jednym z odcinków tej szosy rozmieszczone w pewnych odstępach tablice orientacyjne, powtarzające wciąż tę samą tajemniczą cyfrę. Najprzód czytamy, aż do miejsca, oznaczonego ową cyfrą jest pięć mil, później — cztery, trzy, dwie, aż wreszcie mijamy napis: "Uwaga na następnej mili. Wjazd do Y".

Parokrotnie przejeżdżałem tą szosą i za każdym razem intrygowała mnie owa tajemnicza cyfra. Cóż ona może oznaczać? Obecnie zagadka została rozwiązana. Ów szyfrowy znak oznacza kwaterę główną Dowódcy frontu włoskiego, generała Alexandra. Dowiedziałem się o tym z okazji wizyty, jaką złożyłem właśnie wielkiemu wodzowi brytyjskiemu i rozmowy, którą z nim odbyłem.

Kwaterna główna gen. Alexandra znajduje się w ślicznej okolicy, jednej z najbardziej malowniczych, jakie widziałem dotychczas we Włoszech. Na rozległej przestrzeni, ogrodzonej i czujnie strzeżonej, wzniesiono tam istne miasto namiotów. Obóz jest tak rozległy, że odnaleść dany oddział kwatery głównej lub dany namiot nie jest bynajmniej rzeczą łatwą. Namioty są przeważnie amerykańskie, niezwykle wygodne i komfortowo urządzone. Wszędzie jest światło elektryczne (obóz posiada własne dynamo) i telefon. — Oprócz namiotów, w skład kwatery wchodzi liczne wozy: dowodzenia, łączności i kontrolne. Wspomnieć też należy o licznych kasynach oficerskich (Anglicy i Amerykanie jadają oddzielnie), kuchniach żołnierskich łaźniach, kinie polowym, parkach samochodowych itp.

Wewnątrz obozu, dość znaczny obszar jest ogrodzony jeszcze jednym drutem i strzeżony przez liczne posterunki. Przy wiodących do tego obszaru wrotach czytamy: "No entry except C. in C., CCS, CC, DCC, SAOS". Znaczy to, że wstęp jest wzbroniony dla wszystkich, prócz naczelnego dowódcy, szefa sztabu i paru kategorii wyższych oficerów sztabowych.

Za drutem, na lekkim wzniesieniu, widać duży namiot generalskiego "messu" oraz drugi, mniejszy, w którym dowódca frontu przyjmuje swoich gości. Nieco dalej, jeszcze wyżej,

stoi wóz mieszkalny generała Alexandra. Tu znajduje się centralny punkt, z którego rozchodzą się na całe Włochy dyspozycje operacyjne i skąd kierowana jest kampanja włoska.

Gdy przybyłem do obozu z szefem brytyjskiego P. R., płk. A., i przedstawiony zostałem amerykańskiemu szefowi P. R. głównej kwatery generała Aleksandra, ppłk. B., uwagę moją zwróciła odrazu wielka, szara limuzyna, stojąca przy samym wejściu do ścisłego obozu dowódcy frontu. Na samochodzie powiewał niebiesko biało czerwoną proporczyk z Krzyżem Lotaryńskim i ustawiona była przy nim francuska warta. Obok wozu zgromadzeni byli oficerowie i korespondenci wojenni francuscy. Właśnie przed chwilą generał de Gaulle, bawiący na inspekcji we Włoszech, przyjechał był tutaj, by złożyć wizytę dowódcy frontu. Obaj generałowie znajdowali się w namiocie gościnnym, wypadło mi przeto poczekać trochę na mją audjencję.

Po upływie kilkunastu minut, na wzgónku, za drugim, ukazała się gru-

pa ludzi. Na czele szedł gen. Alexander i obok niego, gen. De Gaulle. Za nimi — generałowie francuscy Juin i Bethouart, generał brytyjski Harding oraz paru innych wyższych oficerów. Zbliżyli się oni niebawem do nas i wówczas mogłem przyjrzeć się im dokładnie. Generał Alexander, szczupły, niewielkiego wzrostu, o smukłej, wysportowanej sylwetce, jasnowłosy i niebieskooki, ubrany był w kurtkę koloru jasno-błękitnego, z licznymi wstążeczkami orderowymi na piersi. Co uderza przede wszystkim w generale De Gaulle, to jego wzrost. Jest bardzo wysoki i nieco pochylony. — Twarz ma chudą, włosy dość jasne, Naogół wygląda nie zupełnie tak, jakby wydawać się mogło z fotografii. Ubrany był w mundur koloru khaki.

Przy samochodzie nastąpiło pożegnanie dowódcy frontu włoskiego z prezydentem tymczasowego rządu Francji. Obaj generałowie uściskali sobie ręce, poczem generał De Gaulle wsiadł do wozu i odjechał. W chwilę potem generał Alexander podszedł do mnie z wyciągniętą ręką i rzekł zupełnie czystą polszczyzną: "Dzień dobry panu". Udaliśmy się do gościnnego namiotu dowódcy frontu, który przypomina elegancko urządzony bar hotelowy. Tu podano wkrótce herbatę. Zasiadliśmy do niej we trzech: generał Alexander, jego adjutant, młody kapitan amerykański i ja. Rozpoczęła się rozmowa, która trwała około godziny.

Przedewszystkiem Generał oświadczył mi, że zna Polskę. "Byłem tam", rzekł mi, "w 1919 roku, wraz z Komisją Międzysojuszniczą i generałem Carton de Wiart. Byłem wówczas podpułkownikiem gwardji. Spędziłem w Polsce trzy miesiące, w Warszawie, Lwowie, Wilnie i Brześciu n. B. Byłem pod głębokim wrażeniem gorącego patriotyzmu Polaków, którzy dopiero co odzyskali wówczas swą niepodległość. Warszawa jest bardzo pięknym miastem... Ale... przypominam sobie, że zwiedzałem tam piękną galerję obrazów..."

"Zapewne Zachętę..."

"Tak, tak... Pamiętam też piękny park, przy jednej z alej..."

"Łazienki..."

"Poznałem w Warszawie sporo osób, m. in. waszego wielkiego Paderewskiego. A także i Zamoyskich".

W POPRZEDNIM 29 (81) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Aleksander Janta: Kawalerja, Znak; Zafja Bohdanowiczowa: Wilija; Jerzy Bazarewski: Czołem Panie Majorze; Janusz Laskowski: W ogniu nieprzyjacielskiej artylerji; Anonimowy autor: Panie pułkownika Kiliński; Roman Fajans: Z generałem Andersem u Ojca Świętego; Marion Camby: Death over Germany; Henryk A. Spitzman: Nafta i bitwa o Rumunję; Ludwik Brzeski: Żyd-żołnierz walczył pod Monte Cassino; Opinie i zdarzenia.



Generał Sir Harold Alexander

Pytam Generała, czy nie znał Marszałka Piłsudskiego.

“Nie”, odparł, “niestety, nie było sposobności po temu. Mieszkałem w Warszawie w hotelu Bristol. Ciekaw jestem, czy w międzyczasie stolica wasza zmieniała się bardzo”.

Opowiadam Generałowi, jak bardzo Warszawa rozwinęła się w ostatnich latach przedwojennych. “Obecnie”, dodaje, “znaczna jej część jest w gruzach.”

“Szkoda”, odpowiada generał Alexander, “wielka szkoda, gdyż było to wyjątkowo miłe miasto... Ale odbudujecie je.”

Dalszy ciąg rozmowy toczył się na temat wojsk polskich we Włoszech. “Żołnierze polscy”, oświadczył mi generał Alexander, “są znakomici i mają pierwszorzędnego dowódcę w osobie generała Andersa. Jestem dumny, że mam ich tutaj, we Włoszech, pod moim dowództwem. Mają oni tylko jedną wadę: jest ich zbyt

mało. Pragnąłbym mieć tutaj więcej takich żołnierzy polskich, jak ci, którzy walczą obecnie. Dajcie mi ich większą ilość. Wartość żołnierza polskiego jest ogólnie znana. Polska była zawsze krajem dobrych żołnierzy i dlatego spokojny jestem o jej przyszłość. Order Łaźni, którym odznaczony został generał Anders, stanowi, jak zresztą on sam słusznie to zaznaczył, wyraz dobrze zasłużonego hołdu dla całego II Korpusu polskiego. I obecnie również Polacy zajmują bardzo ważny odcinek frontu...”

Generał pyta mnie, czy widziałem Cassino, klasztor i miasto. “Było bardzo trudno zdobyć te pozycje”, powiada.

Mowa była następnie o przyszłości Polski i o Niemczech. Przypomniałem Generałowi dzieje odwiecznego imperjalizmu niemieckiego, w różnych epokach historii. Czyż wielcy mistrzowie Zakonu Krzyżackiego, Fryderyk Wielki, Bismarck, Wilhelm II bardzo

roznił się od Hitlera? Byli oni przecież właściwie tym samym, tylko w odniesieniu do swej epoki i okoliczności... Te ostatnie zmieniły się wprawdzie, lecz treść pozostała ta sama. Wspomnieliśmy o o teżach Vanistarta i o najnowszej książce Emila Ludwiga, “Jak traktować Niemców?”

“Tak”, oświadczył generał Alexander, “trzeba raz na zawsze zniszczyć imperjalizm niemiecki. I zrobimy to tym razem”.

Następnie dowódca frontu włoskiego objasnił mi obecną sytuację wojenną we Włoszech. “Odnieśliśmy wielki sukces”, rzekł. “Gra nie była bynajmniej łatwa. Niemcy są wciąż jeszcze bardzo dobrymi żołnierzami. Biją się zaciekle, mają dobrych dowódców i szybko przychodzą do siebie po klęsce. Jest to jeszcze, zawsze niebezpieczny przecierwik. A jednak, pomimo to wszystko, wygramy partję i poszliśmy naprzód o przeszło dwieście kilometrów w ciągu sześciu tygodni. Wzięliśmy Rzym i stoimy nie daleko Florencji. Zawdzięczamy ten sukces w pierwszym rzędzie wartości bojowej wszystkich wojsk, jakle mam pod moim dowództwem; amerykańskich, brytyjskich, francuskich i polskich. Wszystkie one były się wspólnie”.

Generał pyta mnie o moje wrażenia z Włoch i o dalsze plany reporterskie. Wiadąc, że interesuje go żywo technika pracy dziennikarskiej na froncie. Słucha uważnie wyjasnień i dorzuca kilka bystrych, trafnych uwag. Potem podnosi się i żegna mnie po polsku. “Dowiedzenia panu. Szczęśliwej drogi”. Musi mieć znakomitą pamięć, jeśli po tylu latach zdołał zapamiętać tak dobrze dość trudne polskie wyrazy.

Pozostałem w namiocie sam z adiutantem Generała. Młody kapitan amerykański mówi doskonale po francusku. Spędził dziesięć lat w Paryżu. Opowiedział mi on wiele ciekawych rzeczy o systemie pracy dowódcy frontu włoskiego, o jego niezmordowanej pracowitości i darze szybkiej decyzji. Wyznał mi, że jest szczęśliwy, iż może pracować pod takim wodzem. Opowiedział mi też, jak wiele przyjaźni i uznania żywi generał Alexander dla naszego Narodu i naszych żołnierzy.

Ciemniało już, gdy poszedłem na przechadzkę po obozie. Nad nieruchomą, gładką taflą wody unosiła się lekka, wieczorna mgła. W namiotach szukowano się do snu. Tu i ówdzie słychać było dźwięki muzyki z aparatu radiowego lub gramofonu. W nadbrzeżnych trawach ćwierkały świerszcze. Nagle ujrzałem błękitną kurtkę generała Alexandra. Zamyślony, chodził między drzewami. Może obmyślał plany dalszych zwycięstw...

IGNACY KOŁLUPAJŁO

Copyright by Ignacy Kołlupajło

PADEREWSKI

(KARTKI Z PAMIĘTNIKA)

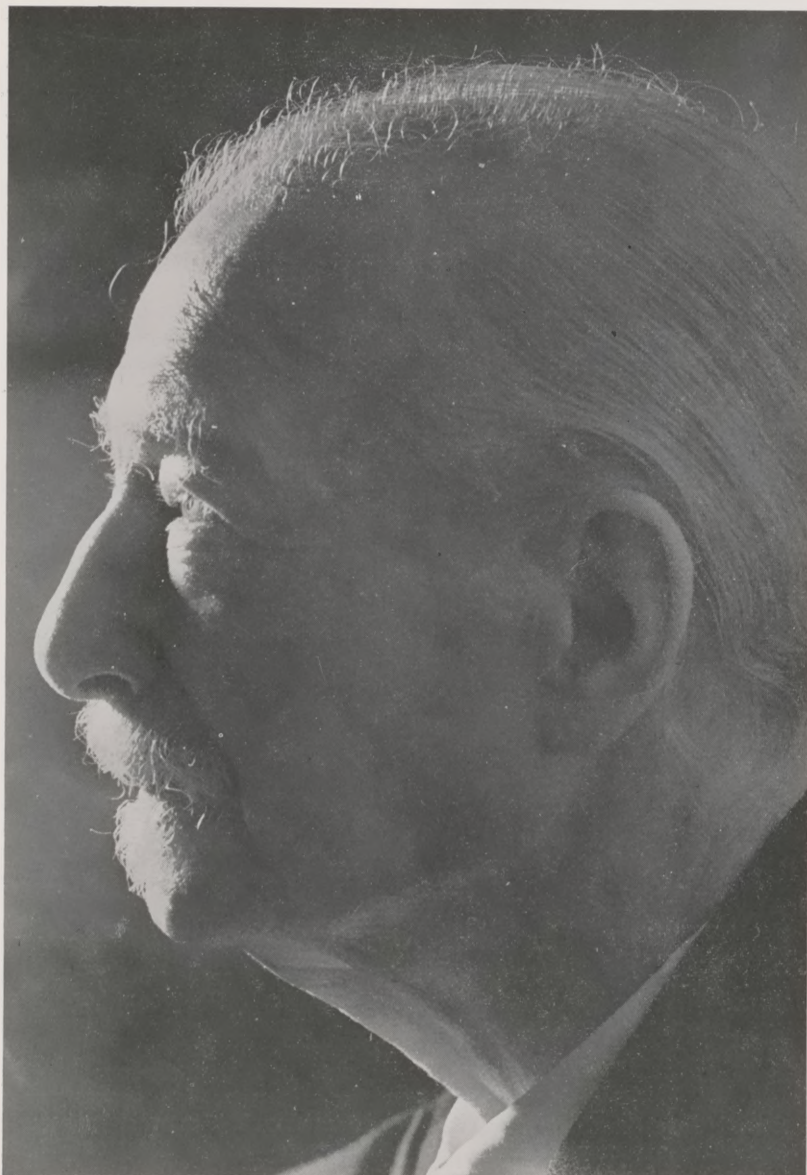
Excambion, 3 listopada, 1940.

Spóźnienie o dzień już jest przesądzone, dopiero jutro będziemy na Bermudzie. Atlantyk nadal jest kompletnie pusty. Od czasu odjazdu z Lizbony nie widzieliśmy ani jednego statku, jakkolwiek idziemy szlakiem przed wojną bardzo uczęszczanym.

Ilość depezb z Ameryki stale się zwiększa, Napewno nie uda się Paderewskiemu przyjechać incognito. — Najpoważniejszym kłopotem jest pierwsze spotkanie z prasą. Tym ra-

zem Prezydent nie będzie mógł odmówić wywiadu, a wiemy z doświadczenia, jak intensywnie przeprowadzają wywiad reporterzy amerykańscy na przychodzących do portu statkach. Dawniej Prezydent zawsze mógł skierować taki wywiad na tory czysto artystyczne, teraz jednak sytuacja jest trudniejsza — należy spodziewać się podchwytliwych pytań na tematy polityczne.

Prezydent rozwiązał problemat w bardzo prosty sposób. Podyktował



Paderewski — na krótko przed śmiercią
(fotografia autora wspomnień)

TYGODNIK POLSKI

is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at

806 Lexington Avenue
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń

Subscription:
Monthly 60 cents
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

"Entered as second-class matter
April 27, 1944 at the post office
at New York 1, New York, under
the Act of March 3, 1879"

nam w ogólnym zarysie treść oświadczenia politycznego i polecił nam opracować detale. Przez całe popołudnie głowiliśmy się z Sylwinem (Minister Strakacz) nad sformułowaniem oświadczenia. Najtrudniej było znaleźć formułę końcową. Zaproponowaliśmy Prezydentowi kilka warjantów.

— Nie, to wszystko nie to — pokkiwał głową. Podczas tamtej wojny te wszystkie apele o sprawie polskiej były dobre i aktualne. Lecz wtedy chodziło o wskrzeszenie Polski. Dziś Polska, jakkolwiek okupowana przez wrogów, istnieje jako państwo konstytucyjne i niepodległe. Będzie wielka i wolna z chwilą militarnego pokonania wrogów. Tamtą wojnę nazwaliśmy wielką, a ta przecież jest o wiele większa, cały świat w niej weźmie udział. W tej chwili jednak Anglja jest ostoją naszą i Anglji musimy za wszelką cenę dopomódz, aby w tej walce wytrwać.

Stąd powstało końcowe zdanie oświadczenia Paderewskiego:

"Help Great Britain — save the world".

Intendent pozwolił mi skorzystać z powielacza, aby odbić tekst oświadczenia w kilkudziesięciu egzemplarzach. Gdy każdy dziennikarz otrzyma tekst deklaracji Paderewskiego, pozostaną tylko nieliczne pytania. No i fotografowie. Ale już tego zupełnie nie da się uniknąć.

Wieczorem Prezydent zadał sobie trud i podpisał odręcznie trzydzieci egzemplarzy oświadczenia. Amerykanie są ogromnie łasi na autografy Paderewskiego, będą mieli cenny prezent w dniu urodzin Prezydenta.

New York, 21 listopada, 1940

Prezydent postanowił wysłać Sylwina do Chicago na specjalne posiedzenie Rady Polonji List Prezydenta do Rady kosztował nas sporo pracy. Paderewski dwukrotnie odrzucił tekst listu i dopiero za trzecim razem zaakceptował. Sprawa nie jest prosta, ani łatwa. Przecież Rada represen-

tuje całą Polonję i powinna mieć ogromny wpływ na bieg spraw politycznych. Tak jednak nie jest. Stworzona na początku wojny w celu niesienia pomocy materialnej Polakom w kraju i na uchodźstwie Rada wypełniała i nadal wypełnia to zadanie. Paderewskiemu chodzi jednak o to, aby Rada skonsolidowała całe społeczeństwo polskiego pochodzenia w Stanach i wykorzystała swe stanowisko dla poparcia polskiej sprawy i na terenie politycznym. Podczas poprzedniej wojny rozbitcie Polonji na grupy i orientacje znacznie osłabiło wpływ Polaków tutejszych na ukształtowanie się opinji Stanów o Polsce. Chodzi o to, aby podobny błąd nie zaszedł i teraz. Tylko wtedy da się to

pomniejszając wartość i znaczenie słowa, uważając, że tylko czyny są godne uwagi. Widocznie zapominają oni, że są słowa i słowa. To prawda, że wiele mamy słów dźwięcznych, lecz próżnych, błyskotliwych, lecz pustych, które jakkolwiek miłe są dla ucha, nie pozostawiają po sobie trwałego wrażenia, gdyż są w istocie podobne do dźwięku cymbałów lub łaskotu blachy. Inne znów słowa zrodzone z harmonijnego współdziałania intelektu i uczucia, wywierają wrażenie na umyśle, trafiają do serca i nie łatwo dają się zapominać. Są jednak i takie słowa, wprawdzie nieliczne, co mają znacznie głębsze i trwałe znaczenie. Zrodzone w boskim duchu służenia i ulepszenia niespokojnej i waleczącej



Paderewski i pani Roosevelt
(fotografja autora wspomnień)

osiągnąć, jeżeli w imieniu Polonji będzie przemawiała jedna organizacja, obdarzona zaufaniem wszystkich.

Prezydent znał treść pisma, lecz gdy przepisałem i przyniosłem do podpisu, długo i uważnie studjował tekst. Ciekawe, że Paderewski nie nigdy nie podpisuje bez uprzedniego uważnego przeczytania, choćby to był nawet krótki konwencjonalny list. Przywiązuje wielką wagę do terminologii i właściwego tytułowania osób. Nie uznaje ostatnio zaprowadzonych zmian w pisowni polskiej. Ma swój własny styl i umie zawsze pięknie wyślawiać się. W swoim czasie tak określił swój stosunek do słowa:

„Ludzie o raczej praktycznym, materialistycznym nastawieniu umysłu

ludzkości, zachowują one przez wieki swą świeżość, moc i piękno i silniejsze są od czynów, gdyż stanowią trwałe natchnienie i nieustającą podniecie do szlachetnych potępków i niesamolubnych czynów”.

Paderewski zawsze był i jest uważany za jednego z najwybitniejszych mówców naszej epoki. Śmiem twierdzić, że jest jedynym mężem stanu, który z równą łatwością potrafi wypowiedzieć się w kilku językach. — Przyjdzie czas, gdy jego oracje staną się klasycznym podręcznikiem krasomówstwa w wielu uczelniach cywilizowanego świata i tak, jak on sam to określił, jego słowa będą natchnieniem do naśladownictwa jego niesamolubnych czynów.

Palm Beach, 14 marca, 1941

Bez trudu znalazłem willę nad brzegiem oceanu i punktualnie o wyznaczonej godzinie zajechaliśmy do cieniściego patio. Pani Roosevelt czekała przy wejściu na gości. Przywitała go jak dobrego starego przyjaciela. Nie mogłem powstrzymać się, aby nie skorzystał z tak wyjątkowej okazji i sięgnąwszy po kamerę, zrobiłem zdjęcie w momencie przywitania. W tej właśnie chwili Paderewski odwrócił się:

— Pani pozwoli, że jej przedstawię mego sekretarza...

Pani Roosevelt widziała, że już dokonam zdjęcia, nie będąc jej przedstawiony, ale widocznie nie miała o to urazy. Mam nadzieję, że mój nie-takt da w wyniku dobre zdjęcie.

W domu była tylko sekretarka, p. Malvina Thompson, przyjaciółka pani Roosevelt — pani Pratt i Carleton Smith. Pani Roosevelt sama przygotowała herbatę, służby wogóle nie było widać. Pani Roosevelt posiada rzadki dar nietylko wypowiedzania się na znane sobie tematy, ale i skrzętnego czerpania wiadomości z konwersacji. Zdawałoby się mogło, że ona ciągle mówi, a w istocie ona skłania innych do mówienia i wzbogaca zasób swych wiadomości.

Po godzinnej rozmowie wyszliśmy we czwórkę na plażę. W salonie zostali sami pani Roosevelt i Paderewski. Przez pół godziny gawędziliśmy, obserwując zachód słońca. Gdy wróciliśmy do salonu, Paderewski wstał, aby pożegnać się. Pani Roosevelt była widocznie wzruszona.

— Mogę pana zapewnić — powiedziała, — że opowiem o tem wszystkim memu mężowi. Wiem, że te sprawy leżą mu na sercu i mam nadzieję, że wkrótce znajdzie pan okazję, aby z nim osobiście się zobaczyć.

Paderewski był zamyślony i mało-mówny w drodze powrotnej. Był fizycznie zmęczony i zapewne ostrzej niż kiedykolwiek zdawał sobie sprawę z nieubłaganych praw natury. Właśnie dziś najbardziej mu byłoby potrzebne zdrowie i energia, aby walczyć o sprawę, której poświęcił wał swoje życie. Gdy przed osiemnastu laty w przemówieniu swem w Chicago przepowiedział obecny konflikt i nawet czwarty rozbiór Polski, uważano to za fantację artysty, wyraz rozgoryczenia męża stanu, który zmuszony był do zejścia z areny politycznej. Dopiero dziś jest jasne, że to nie było ani jedno, ani drugie. Paderewski miał dar przewidywania, właściwy tylko ludziom naprawdę genialnym. Teraz jego genjusz, uzupełniony doświadczeniem życiowym, powinien oddać nieocenione usługi ludzkości

MARJA WERTEN

CYPRJAN NORWID I SZTUKA NARODOWA NIEPODLEGŁEJ POLSKI

Po pierwszej wojnie światowej Uniwersytet Nowojorski zorganizował w Paryżu kurs dla studjowania sztuki francuskiej. W mowie, wygłoszonej do studentów amerykańskich na otwarcie tego kursu, generał Joffre powiedział: "Będziecie studjowali kamienie naszych katedr, ich posągi i witraże, obrazy i rzeźby naszych artystów i w nich znajdziecie sekret naszej przeszłości i terażniejszości". W tych kilku słowach Joffre określił, czym jest sztuka narodowa: to jest sekret duszy narodu.

Ale nie każda sztuka narodu, jest sztuką narodową. Sztuka narodowa czerpie swe soki z tradycji, ze wszystkich tradycyjnych przejawów życia narodowego; wypływa z twórczości dawnej, ale jej nie naśladuje. Kultura duchowo żywego narodu rozwija się ciągle i zmienia; formy sztuki tego najszlachetniejszego wyrazu kultury zmieniać się muszą także. Powtarzanie starych form choćby najoryginalniejszej własnej narodowej twórczości nie jest żywą sztuką narodową lecz dowodem martwoty duchowej.

Sztukę narodową stworzyć może tylko naród, którego żywa myśl tworząca danego okresu potrafi znaleźć takie podejście do zagadnień twórczości, że własne zdobycze minionych pokoleń stają się podstawą nowych nieograniczonych możliwości, rozwijanych — na tle prądów ogólnie światowych — we własny oryginalny sposób.

Polska w czasie 20tu lat niepodległego życia stworzyła sztukę narodową w pełnym tych słów znaczeniu.

Choć silna indywidualność kulturalna Polski wyrażała się wielokrotnie we własnych pierwiastkach wprowadzanych do prądów sztuki, przenikających z zachodu, nigdy przedtem te pojedyncze wartości nie stały się, jak w naszym stuleciu składnikami tak mocno i jednolicie, świadomą wolą artystów zbudowanego stylu polskiego, opartego o własną koncepcję twórczości plastycznej.

Każda oryginalna koncepcja, czy to jednostki, czy narodu jest rezultatem długiego okresu formowania się walców, doświadczeń udanych i nieudanych, które umożliwiają znalezienie właściwych rozwiązań i osiągnięcie ostatecznego celu.

Dojrzwienie koncepcji, która stała się podstawą współczesnej polskiej sztuki narodowej trwało lat kilkadziesiąt, jako zbiorowy wysiłek twórczych jednostek i grup.

Pierwsza idea tej koncepcji powstała w sposób niezwykły, jedyny w

swoim rodzaju — dał ją Norwid, poeta w poemacie "Pomethidion".

Znaną jest smutna rola, jaką krytycy odgrywają tak często w rozwoju nowych idei, jaką ogerali w 19 wieku we Francji w czasach zmagania się artystów w walce o wyzwolenie malarstwa z upadku tego okresu, z bezmyślnego naturalizmu, literackich spekulacji, akademickiej martwoty — w walce o nowe formy, o nowe podstawy tworzenia. Ignorancja krytyków, którzy według River'a tylko igrają słowami, którzy, jak ich określa Walter Poch: "studjują nie sztukę samą, ale książki o niej w bibliotekach" była przyczyną, że ten, tak twórczy ruch stał się krwawą rewolucją, w której pionierzy nowych idei byli męczennikami odtrącanymi i zwalczanymi przez krytyków, w pewnych wypadkach jeszcze bezwzględniej i dłużej niż przez światłą publiczność. Na tle takich krytyków postać Norwida urasta do rozmiarów proroka.

Norwid nie tylko zdawał sobie sprawę jakie są istotne wartości sztuki, zupełnie ignorowane w jego czasach i jaką powinna być rola sztuki w życiu codziennym, nie tylko widział wszystkie braki życia artystycznego tego okresu, — ale w proroczym natchnieniu nakreślił drogi, jakimi polska twórczość iść powinna; i nie tylko polska.

Myśli i wskazania Norwida podzielić należy na dwie części: te, które dotyczą się zagadnień sztuki ogólnieświatowej i te, które są wskazaniem dla artystów polskich.

Ruch antystyczny, — który objął prawie świat cały, dążący do odrodzenia sztuki dekoracyjnej, łączący się z walką o nowe formy malarstwa — według historii sztuki — zaczął się, w Anglii od działalności Ruskin'a i Morris'a. Nieznany za granicą, a mało znanym w Polsce jest fakt, że zupełnie niezależnie te same idee i hasła, ale ujęte o wiele szerzej i głębiej niż przez działaczy angielskich — głosił Norwid na kilka lat przed zapoczątkowaniem ruchu angielskiego.

Dzisiaj po 100 blisko latach głos Norwida jest głosem zupełnie nam współczesnym.

Pierwsze dziesiątki lat ubiegłego stulecia były okresem upadku sztuki, a szczególnie zupełnej degeneracji sztuki dekoracyjnej.

Gwałtowny rozwój fabryk z masową produkcją, a właściwie fałszywe ustosunkowanie się do tych nowych warunków produkcji — zabił kompletnie wszelkie wartości estety-

czne przedmiotów codziennego użytku. Słowo "sztuka" odnosiło się wyłącznie do obrazów i rzeźb. Ludzie bogaci kupowali je, tworzyli prywatne galerje; szeroka publiczność odwiedzała w święta muzea i wystawy — ale jednocześnie ich wnętrza mieszkalne były zbiorowiskiem brzydoty nieznaney w żadnym poprzednim okresie.

Norwid był pierwszym, który zdał sobie sprawę z całej fałszywości takiego stosunku do sztuki; był pierwszym, który nawoływał do przywrócenia sztuce roli, którą grała zawsze od czasów najprymitywniejszych; roli nieodstępного towarzysza życia człowieka, nieodłącznego składnika wszelkiej ludzkiej wytwórczości; "Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy — praca, by się zmartwychwstało". Norwid pierwszy nawoływał do wskrzeszenia piękna we wszelkich jego przejawach, bez stopniowania jego wartości według ówczesnych terminów (niestety jeszcze dosyć popularnych dzisiaj) na wysokowartościową sztukę, tak zwaną "czystą" i na podrzędniejszy jej rodzaj: sztukę dekoracyjną z rzemiosłem; "od statuy pięknej do urny grobowej, do talerza, do szklanki pięknej, do kosza, uplecionego pięknie, — cała cyrkulacja idei piękna w czasie danym uwidoczniła być musi" woła Norwid. Dzielenie wystaw na: wystawy "sztuk pięknych" i "wystawy rzemiosł czy przemysłu" jest najdoskonalszym dowodem o ile sztuka dziś swej powinności nie wypełnia. "Harmonja sztuki rękodziel, rzemiosł — stanowi zdrowie narodowe — stanowi obecność i byt".

Dopiero w początkach naszego stulecia, artyści świadomi nowych hasel, odrzucili zdecydowanie smutną spuściznę 19-go wieku. Nietylko przywrócili sztuce dekoracyjnej należne jej miejsce, ale zrozumieli na czym wartość jej polega. Nowy duch tej sztuki nie jest właściwie nowym, lecz powrotem do odwiecznych podstawowych wartości, ustalonych przez najstarszych prymitywnych twórców.

Prof. Malinowski twierdził, że nie ma absolutnej różnicy pomiędzy prymitywnym, a bardziej rozwiniętym społeczeństwem; że pewne identyczne zasadnicze podstawy cechują każdą kulturę ludzką. Jest więc rzeczą pilną badać społeczeństwo prymitywne. W żadnej chyba dziedzinie to twierdzenie nie znajduje głębszego potwierdzenia; niż w dziedzinie sztuki. Sztuka prymitywna ustaliła podstawy twórczości wspólne wszystkim stylom i czasom, wśród których wiek

19-ty był smutnym wyjątkiem. W sztuce prymitywnej w najbardziej przejrzysty sposób odnaleźć możemy podstawy tworzenia sztuk plastycznych. Z nieomylnym wyczuciem artysta prymitywny przedmiotom użytkowym nadaje kształt najłagodniejszy, wypływający z ich funkcji; każdą kompozycję opiera przede wszystkim na harmonijnym i zrównoważonym układzie form i barw czy to na płaszczyźnie czy w przestrzeni; każdą formę wprowadza z charakteru użytych materiałów i narzędzi, wykazując głębokie zrozumienie tak haniebnie zaprzepaszone w 19-tym wieku — że w sztuce odtwarzanie natury nie jest jej kopją, ale interpretacją; a językiem tej interpretacji jest dany materiał, narzędzia i układ — w obrazie, tak samo, jak w każdej innej kompozycji. W sztuce prymitywnej te podstawy wypłynęły podświadomie, jako rezultat wrodzonego poczucia rytmu, prymitywnych warunków pracy, prymitywnych narzędzi i dominującej roli sztuki dekoracyjnej, w której wzory tworzone były przez samego wykonawcę bezpośrednio w materiale, opanowanym po mistrzowsku.

Sztuka współczesna w swych najgłębszych podstawach jest nawrotem do tego samego ducha, jaki panował w sztuce prymitywnej i od niej prawie niezmiennie aż do 19 w. Tylko że w czasach współczesnych te same podstawy są rezultatem świadome wyrozumowanych zasad. To też dzisiaj mamy tylko dwie grupy prawdziwych twórców. Tych którzy zachowali do dziś, jak w sztuce ludowej — wszystkie warunki twórczości prymitywnej, — i ci którzy mają doskonałe wykształcenie, oparte na nowoczesnych metodach tworzenia. Pomiędzy nimi, niestety do dzisiaj jeszcze stoją

masy pół-educowanych wykonawców, nieeducowanych znawców, którzy są twórcami lub odbiorcami całej tej horrendalnej brzydoty zalewającej rynki świata. Słowa Norwida brzmią jak napisane dzisiaj: "Co piękne (podkreślenia są Norwida) nie jest to" — mówił Maurycy —

Co się podoba dziś, lub podobało, Lecz, co się winno podobać; jak Niemniej

I to, co **dobrze** nie jest, z czem przyjemniej,

Lecz, co ulepsza."

"Ha" — Konstanty na to—

Więc piękne jest to co dla kasty jednej,

Więc piękne mądrym jest arystokratą?"

Dla dwóch: dla **kasty**, bo tak zwiesz ją wiednej (tej uświadomionej)

I dla mającej czystą wolę." (lud twórczy)"

"Arystokracja jest bo i u gminu, Jak między szlachtą **gmin** też bywa czasem."

Norwid rozumie — jedyny zdaje się wtedy — że sztuka prymitywna czyli współczesna jej forma: sztuka ludowa, — nie jest jak myślano wtedy wyrazem barbarzyństwa i nieuctwa, ale głębokich podstawowych prawd i wiedzy:

"A przecież wiedz, że piosnki one, O których mówim tak przy pełnym stole,

Herbatę chińską pijąc, niezupełnie Przez **nieuczoność** się określić dają

I że ich wiele jest o złotej wełnie Baranka, który za nas wszystkich ma ją,

I, że ich wiele jest z **głębszej** **krainy**

Nad to, co o nich mówi się nawiasem"

Tylko, że lud uczoność swą inaczej zdobywa:

"Lud ręczną pracą zdobywa wiedzę i dlatego ciągle postaciuje, pracą plastyczną myśląc"

Wielokrotnie Norwid akcentuje, że podstawą twórczości w sztuce dekoracyjnej musi być, tak samo, jak w sztuce ludowej nie spekulacje fantazji, ale konkretne życiowe wymagania, poczucie ładu, rytmu, zrozumienie materiału.

"Gdzie porządek — pięknie, Gdzie bezład — chaos".

"I stąd największym prosty lud poetą,

Co nuci z dłońmi ziemią bronzowemi"

"I stąd najlepszym Cezar historykiem,

Który dyktował z konia, nie przy biurze

I Michał Anioł, co kuł sam w marmurze".

"Pieśń a praktyczność — jedno, zaręczone,

Jak mąż i dziewczka w obliczu wieczności".

Norwid biada nad zupełnym niezrozumieniem tych podstawowych zasad estetycznych nawet u ludzi, którzy mają pretensję do znajomości sztuki:

"Niejeden szlachcic widział Apollina

I Skopasową Milejską Wenere, A wprowadzić nie umie komina

W ogrodzie krzywo zakreśla kwatere,

Budując śpiachlerz, często zapomina, że **użyteczne** nigdy nie jest samo, że **piękne** wchodzi, nie pytając, bramą".

(Ciąg dalszy nastąpi)

JAN LECHOŃ

CASSINO

*Turyści przyjechali zwiedzać Sommo-Sierra,
Pytają czy nie można kupić polskich kości,
I szybko obejrzawszy, chcą nowej wzniosłości
I nowego oglądać jadą bohatera.*

*Jeszcze widzą jak czako płynie z prądem rzeki
I słyszą okrzyk "Honor" stłumiony przez fale
Więc, stanąwszy na brzegu, wołają: "Wspaniale!
"Jakże zginął wspaniale! Pokój mu na wieki!"*

*I teraz do Włoch jadą. Zakupili kwiaty,
Chcąc na groby je rzucić poetyczną dłonią,
Lecz nocą pękły groby i Polacy z bronią
Ruszyli, aby żądać za swą krew zapłaty.*

LAUR KAPITOLU

*Na schodach Kapitolu z ręką na temblaku
Stał żołnierz, co był całe cztery lata w polu
I patrzył w wschodnią stronę. O młody Polaku!
Ileż rzeczy jest droższych niż laur Kapitolu.*

*Widziałeś Colosseum i kościół Piotrowy
I wszystkim cudom sztuki przyjrzałeś się pilnie
A przecież wciąż pamiętasz pochylenie głowy
Matki Boskiej, co świeci na ulicy w Wilnie!*

*Ledwo słuchasz, choć nocą ktoś tak pięknie śpiewa,
Nie patrzysz, choć w księżycu Rzym utonął stary
Nad laury Kapitolu — wolisz nasze drzewa,
Co szumią jak podarte zwycięskie sztandary.*

IRENA PIOTROWSKA

Z POWODU WYSTAWY TOMASZA EAKINSA

(O NARODOWEJ SZTUCE AMERYKAŃSKIEJ)

Słynna galerja Knoedlera przy 57 ulicy w Nowym Jorku zorganizowała zbiorową wystawę prac malarskich jednego z kilku najwybitniejszych artystów amerykańskich 19 r., Tomasza Eakinsa. Wystawa, która będzie o-

gle obudziła się w Ameryce dążność do wytworzenia sztuki narodowej, a co za tem idzie, do odnalezienia w dziełach artystów rodzimych jakichś śladów odrębności kulturalnej, jakichś cech charakterystycznych, które po-

uwagi na interesującą i poważną działalność artystyczną Tomasza Eakinsa należy do najcenniejszych wyników jakie dały te poszukiwania.

Tomasz Eakins (1844-1916) studiował w kraju i w Paryżu, gdzie jako rówieśnik czołowych francuskich impresjonistów, musiał zetknąć się z hasłami artystycznymi, głoszonymi przez tych przodowników malarstwa światowego w minionym stuleciu. Lecz Eakins jakgdyby nie widział co się wokół niego działo. Psychicznie pozostał w świecie swoich własnych przeżyć i wrażeń. Zarówno w Paryżu, jak i po powrocie do kraju, ograniczał się do malowania swego bezpośredniego otoczenia, scen domowych, oraz portretów rodziny i przyjaciół. To zamknięcie się w gronie bliskich i znajomych, z jednej strony przyniosło ze sobą brak kontaktu z najnowszymi prądami sztuki, z drugiej — przyczyniło się do zrozumienia i głębokiego odczucia świata własnego, świata amerykańskiego. Jego dziewczęta grające na fortepianie, jego portrety zarówno męskie jak kobiece, są wnikliwymi studjami psychologicznymi, uderzającymi siłą charakteru, prostotą, bezpośredniością i bezpretencjonalnością. Patrząc na nie, zapomina się, że artysta kolorystą w zupełności nie był, że obrazy jego przekonywują widza i dają mu doznania estetyczne jedynie dzięki swej szczeroci i prawdzie życiowej. Ta szczeroci w interpretacji modelu nie przyniosła artyście jednak powodzenia; do późnej starości był on zapoznany przez ogół, ceniony jedynie przez nielicznych przyjaciół, podczas gdy inni, bardziej powierzchowni malarze, lecz umiejący schlebiać gustowi mas i idący za modą współczesnego malarstwa angielskiego, zbierali laury.

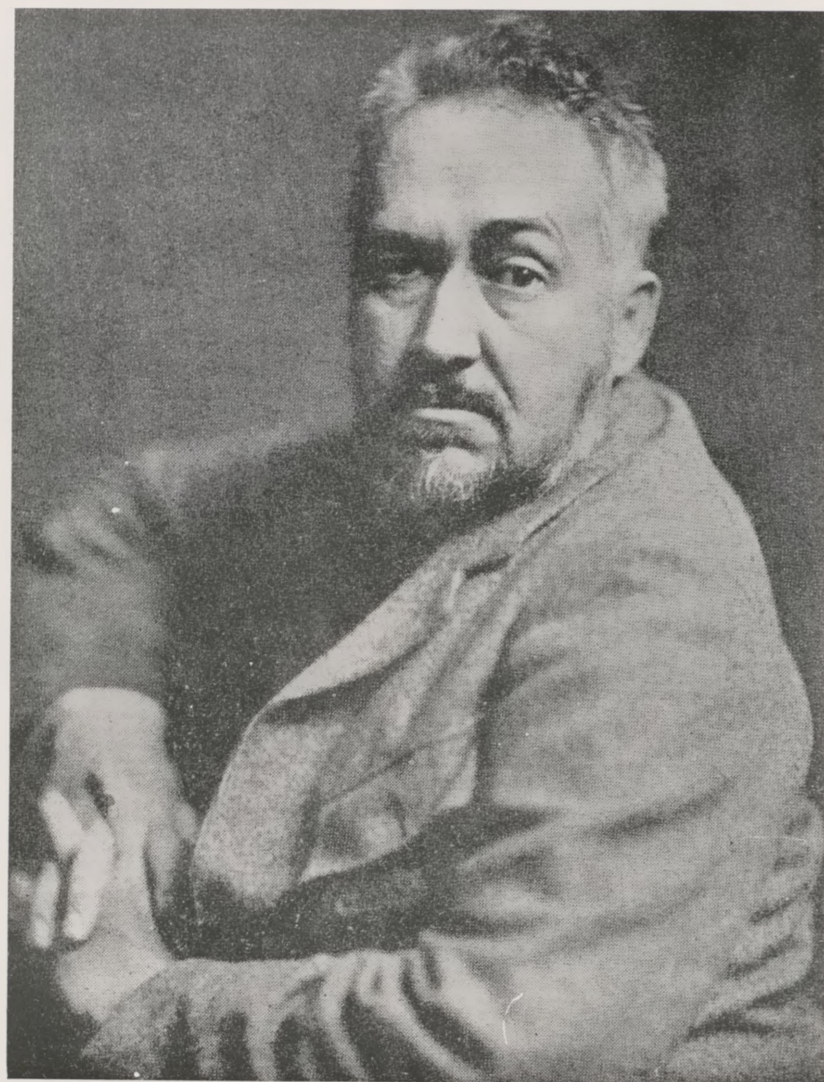
Dziś Eakins zaliczany bywa przez krytyków sztuki do grupy "wielkich realistów amerykańskich". Razem z Winslow Homerem jest on tej grupy najwybitniejszym przedstawicielem. Jeżeli zważymy, że Gustave Courbet, najwybitniejszy realista francuski ubiegłego stulecia, urodził się dokładnie 25 lat wcześniej od Eakinsa, dojdziemy do wniosku, że sto lat temu sztuka amerykańska spóźniała się w twym rozwoju — w porównaniu z procesem rozwojowym współczesnego malarstwa francuskiego — o ćwierć wieku. Taki wniosek, aczkolwiek prawdziwy, byłby jednak zbyt

jednostronny bez dodatkowego naświetlenia. Jeżeli bowiem mówimy o pojawieniu się realizmu amerykańskiego o ćwierć wieku później od pojawienia się tego kierunku w Paryżu, nie mamy tu na myśli bynajmniej twierdzenia, że artyści amerykańscy dopiero po tak długim upływie czasu poczuli rozumieć i odczuwać wartości estetyczne realizmu francuskiego i stąd go naśladować. Nie tak się bowiem sprawa miała. Realizm amerykański nie narodził się bowiem jako naśladowanie tego kierunku w malarstwie francuskim, jeno powstał samorodnie, bo stworzony został przez takich artystów jak Eakins i Homer, którzy mimo studjów zagranicznych wpływom obcym nie ulegli, jeno skupieni w sobie, szli za własnymi zamiowaniami artystycznymi, za głosem własnych artystycznych potrzeb. A te potrzeby i zamiowania były oczywiście zbliżone do tych, które posiadali inni artyści amerykańscy, wychowani w tym samym kraju, żyjący w podobnych warunkach społecznych, w tym samym klimacie i na tle tej samej przyrody. Dlatego też zgóry można przewidzieć, że twórczość Eakinsa, obracającego się w ciasnym kole przyjaciół amerykańskich, będzie blisko spokrewniona z twórczością innych malarzy amerykańskich, do podobnie skupionego i raczej samotnego życia skłonnych. W rzeczy samej, realizm Eakinsa, jakoteż i Homera, jest organicznie związany z poprzedającą ich twórczość domorosłą sztuką amerykańską, która zawsze odznaczała się silnym poczuciem rzeczywistości i trzeźwym ustosunkowaniem się do świata zewnętrznego, jednym słowem tem, co amerykańscy historycy sztuki zwą "iron sense of fact".

Cechy te w całej swej jaskrawości występują u samego zarania malarstwa amerykańskiego, w portretach, z epoki kolonialnej, malowanych przez malarzy wędrownych, chodzących od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, i na zamówienie tworzących "konterfekty" osadników. Te domorośle portrety, niezmiernie wierne oddające fizjognomiczne cechy, strój i fryzurę osób portretowanych, nie silące się na uduchowanie czy upiększenie modelu, różniły się wybitnie od sztuki modnych pod koniec 18 w., przez oficjalne sfery popieranych malarzy amerykańskich, tworzących "konterfekty" osadników. Po-

czucie rzeczywistości, jakie spotykamy w kolonialnych portretach amerykańskich, charakteryzuje również krajobrazy i sceny z życia domowego i gromadnego wsi amerykańskiej, malowane przez romaitych rzemieślników prowincjonalnych, farmerów i kaznodziejów, spędzających swe ży-

Aż do połowy minionego stulecia rozbrat między tym rodowitem malarstwem amerykańskim, a importowanym europejskim — czy też amerykańskim tworzonym przez artystów ulegających wpływom europejskim, — był zupełny. Punktów stycznych między jednym a drugim nie



Tomasz Eakins

twarta poprzez cały lipiec, ma uczyć stulecie narodzin artysty. Eakins należy do tych malarzy amerykańskich, którzy doczekali się sławy i uznania dopiero w ciągu ostatnich kilkunastu lat, a więc w okresie, w którym na-

wtarzałyby się uporeczywie w pracach amerykańskich, i tą swą uporeczywością właśnie wskazywałyby, gdzie leżą umiowania rodowite tutejszych twórców. Wśród licznych rewelacyjnych odkryć jakie poczyniono, zwrócenie



Tomasz Eakins: Przy fortepianie

było wśród ludzi prostych i niewykształconych. To tak zw. malarstwo ludowe, folkpainting, osiągnęło szczyt swego rozwoju z początkiem 19 w. i mimo swej prymitywnej formy, dało niekiedy wprost podziwu godne rezultaty.

było żadnych. Pomost między jednym a drugim stworzyła jednak niebawem t. zw. Hudson River School, grupa pejzażystów amerykańskich, poświęcających się głównie odtwarzaniu piękna rzeki Hudsonu i gór Catskills. Sztuka ich stała na pograniczu



Tomasz Eakins: Portret

malarstwa ludowego i malarstwa zawodowego, mniej lub więcej kosmopolitycznego w stylu. Pejzażyści ci, których twórczość osiągnęła swój punkt kulminacyjny około połowy 19 w., umieli połączyć wierność i prawdę w odtwarzaniu oglądanego pejzażu z perspektywiczną poprawnością, zarówno linearną jak i malarską, a więc umiejętnością, jaką tylko wyszatłecnie zawodowe dać może. Niektóre z tych pejzaży grupy Hudson River School są monumentalne dzięki swej prostocie i niewymyślności. Dobre założenie kompozycyjne i poprawny rysunek wynagradzają tu w dużej mierze braki kolorystyczne.

I na tem tle pojawia się grupa t. zw. wielkich realistów amerykańskich, do których należał Eakins. I

on, i Homer, i Innes, i Ryder, i szereg innych do nich w tendencjach artystycznych zbliżonych, mają to znaczenie dla rozwoju rodzimego malarstwa amerykańskiego, że są pierwszymi malarzami amerykańskimi, znajdującymi się na poziomie współczesnej sztuki europejskiej, u których cechy rodzime nie zatraciły się. Dzięki nim, cechy ściśle amerykańskie, to "żelazne poczucie rzeczywistości", to poszukiwanie niczem nie zabarwionej prawdy, przedostały się ze sztuki ludowej, czy też połowicznie ludowej, do sztuki o charakterze wszechświatowym. Forma artystyczna Eakinsa nie ustępuje formie Courbetera. A to, że Eakins o 25 lat spóźniony jest ze swym realizmem w porównaniu ze sztuką francuską, przestaje pomniej-

sząc jego talent i dorobek artystyczny, jeżeli się ma w pamięci rolę jaką on odegrał w rozwoju rodzimej sztuki amerykańskiej.

Po realistach amerykańskich, przychodzą amerykańscy impresjoniści, potem amerykańcy wyznawcy sztuki abstrakcyjnej, jedni i drudzy również znacznie opóźnieni w stosunku do tych samych kierunków, reprezentowanych w Paryżu. Zrozumiała jest rzeczą, że impresjoniści amerykańscy różnią się od impresjonistów francuskich tem, że realizmu nigdy w zupełności nie przewyciężyli, że cechy tak wybitnie znamionujące sztukę Eakinsa, u nich nigdy całkowicie nie zaginęły. A abstrakcjoniści amerykańscy, do dziś jeszcze tu czynni i cieszący się dużą popularnością, postawili sobie za cel główny swej działalności artystycznej wierne odtworzenie ducha epoki, nad którą panuje maszyna. Zadania czysto kolorystyczne impresjonistów francuskich i ich następców, tworzenie formy dla formy kubistów francuskich, pozostały Amerykanom w swej istocie obce.

Z natury rzeczy wyraziściej jeszcze aniżeli u impresjonistów i abstrakcjonistów amerykańskich przejawiał się rodzimy charakter sztuki amerykańskiej w malarstwie, świadomie wzorującym się na prymitywach amerykańskich, szczególnie na ludowych pejzażystach z przełomu 18 i 19 w. Głównym i rzeczywiście świetnym przedstawicielem tego kierunku, narodzonego prawie, że równocześnie z malarstwem abstrakcyjnym, jest Grant Wood, którego można porównać z naszym Skoczylasem. Jak w drzeworytach Skoczylasa, tak w malowidłach Grant Wooda, rodzime cechy narodowe łączą się w przedziwny sposób ze wszystkimi nowoczesnymi wymogami malarstwa światowego 20 w. Przez nowoczesną, uproszczoną formę obrazów Grant Wooda przemawia jednak nie tylko ten sam duch co z amerykańskich obrazów ludowych, lecz także to, co jest najpiękniejsze w obrazach Eakinsa — siła, prostota, szczerłość i bezwzględna prawda.

Poglądowa wystawa prac malarzskich Eakinsa w galerji Knoedlera dostarcza więc widzowi nie tylko bogatych doznań estetycznych, lecz także dużo materiału do rozmyślań na temat rozwoju sztuki amerykańskiej, a nawet i nie amerykańskiej. Pozorne bowiem opóźnianie się w rozwoju sztuki, jeżeli idzie o styl o charakterze bardziej ogólnym, mniej lub więcej kosmopolitycznym, jakie zauważyliśmy w sztuce amerykańskiej, nie jest wypadkiem odosobnionym w dziejach sztuki. Napotyka się je wszędzie, gdzie rozwój sztuki pochłania

dużo energii na stwarzanie stylu własnego, poprzez formy nabyte od innego, starsze tradycje artystyczne posiadającego narodu. Podobnie jak sztuka rdzennie amerykańska walczyła o prawo bytu z importowaną sztuką europejską, przez oficjalne sfery popieraną; tak np. sztuka rzymska walczyła ze sztuką grecką, a japońska z chińską. Sięgnijmy jednak do przykładu nam najbliższego, bo dostarczonego przez sztukę polską. Jak Ameryka, tak i Polska musiała przez długie wieki w zakresie sztuki walczyć sobie indywidualność poprzez sławę i wielkość, na dawniejszych tradycjach artystycznych wspartej sztuki narodów zachodnio-europejskich. Jak w Ameryce — i jak, by powrócić do poprzednio zacytowanych przykładów, w Rzymie i Japonii — cechy

rodzime pojawiały się w Polsce na-przód w sztuce ludowej, później powoli poczęły wkraczać także do sztuki nieludowej, by wyraźniej w niej za-jaśnić dopiero, znowu jak w Ameryce, w drugiej połowie 19 i w 20 w. Konflikt zresztą między stylem rodzimym a obcym w sztuce polskiej bynajmniej nie jest rozstrzygnięty ostatecznie, przynajmniej nie w sferze spekulacji teoretycznych. Do dziś bowiem szereg polskich krytyków sztuki widzi przyszłość sztuki polskiej jedynie w wiernym trzymaniu się form artystycznych sztuki francuskiej.

Pewna liczba teoretyków i artystów amerykańskich zapatruje się podobnie na sprawę narodowego stylu w malarstwie amerykańskim. I oni widzą przyszłość sztuki amerykańskiej

w naśladownictwie szkoły paryskiej. Czy teoria jednak może przeciwstawić się faktom dokonanym, czy może wstrzymać proces rozwoju w sztuce jakiegobądź narodu, który dąży do samodzielnego wypowiedzenia własnych popędów artystycznych? Dużo faktów z dziejów sztuki wskazywałoby na to, że nie. Twórczość Eakinsa jest jednym z takich dowodów i to nader wymownym. Prace jego wzruszają głęboko każdego nieuprzedzonego i wyrobionego smak estetyczny posiadającego widza, który oglądając dzieła tego artysty czuje, że znajduje się w obliczu prawdziwej sztuki, której nie może pomniejszyć okoliczność, że Eakins swego czasu, za swoich młodych lat, nie zdołał przejąć się wielowiekową wspianą tradycją sztuki Paryża.

THE VOICE OF AMERICA

THE TRUTH MUST BE TOLD

As a member of Congress who considers that the fate of Poland is as important to the democracies now at it was in September 1939, I feel it my duty to voice the criticism of many of my constituents, and of American citizens throughout the country, regarding the present attitude of the Soviet Union toward Poland:

First. The Soviet Government has unilaterally condemned the Polish Government in exile as imperialistic and unrepresentative, despite the fact that that government is recognized by the Allied Nations and it is broadly representative of the Polish people.

Second. The Soviet Government has proposed a unilateral settlement of Polish boundaries without the prior approval or consultation with the Allied Nations and the Polish Government in exile.

Third. The Soviet Government has set up, without the prior approval of the Allied Nations or the Polish Government in exile — in fact as a challenge to the authority of both these latter groups — its own puppet Polish Government known as the Union of Polish Patriots, which is dominated by leading Communists

Fourth. The Soviet Government has set up a Polish Army, without the prior approval of and as a challenge to the Polish Government in exile and the Allied Nations

Fifth. Hundreds of thousands of unfortunate Polish men, women, and children have been deported en masse by the Soviet Government to the remote and desolate regions of Asiatic and Arctic Russia.

Sixth. In parts of Russia-occupied Poland, the Soviet Government has conducted so-called plebescites, employing means of totalitarian compulsion in violation of democratic processes.

Seventh. The Soviet Government is, contrary to all public pledges of the Allied Nations, by its various measures fast making a large portion of Poland a vassal state.

Mr. Speaker, my purpose in airing these matters IS TO LEAD TO A BETTER UNDERSTANDING. The conditions I have described are not of my making, nor can I assume any responsibility for them. I should be false to my oath, false to my constituents, and guilty of base ingratitude to the memory of Kościuszko and Pułaski, who gave unstintingly to the cause of American freedom, were I now to keep silent. These statements are made because I believe the people of the United States should be told the truth, to offset the false propaganda emanating from Communist sources.

Representative Brisbey
Congressional Record
Nr. 78 pg. 4034

* * *

POLAND'S BORDERS

We Americans must pay tribute to the Poles and give them the consideration they deserve after the war has been won. When the representatives gather around the peace table it is my solemn hope that they will place Poland in that rightful situation in world affairs which she so justly deserves. Poland's borders must remain inviolate, and must be guaranteed in the

future that she will be protected from powerful aggressors and invaders.

Guarantee the borders of Poland for her people and you will insure the peace of Europe forever.

Edwin Arthur Hall,
Congressman from N. Y.

* * *

OUR TRIED ALLY

Today, Mr. Speaker, Poland is our true and tried ally in the struggle against the enemies of civilization. She was the first to take up arms unaided against Hitler in spite of overwhelming odds and certain defeat, and she continues the gallant fight at tremendous sacrifices.

We in America, regardless of original nativity, will wage this war to final victory first and foremost for the freedom, the welfare, and the security of our own country. But we would be totally lacking in vision and common sense if we did not also realize that we are waging this war for a better, a more secure, and a happier world — for justice organized and world wide, for large and small nations alike, for our own sake as well as for the sake of all peoples everywhere.

Let us see that Poland in her traditional garments of freedom and democracy lives on, and we will have gone a long way toward securing for all of the world the justice, security, and freedom which the dignity of the human spirit the world over cries out for and deserves.

Representative Eberharter
(Pa.) Congressional
Record Nr. 78.

WAWRZYNIAC CZEREŚNIEWSKI

(Korespondencja własna "Tygodnika Polskiego")

WARSZAWA — SPADOCHRONIARZOM

W jednym z miejsc postoju polskich oddziałów spadochronowych w Szkocji — dnia 15 czerwca 1944 roku odbyła się nieporównana uroczystość w szeregach wojska polskiego na obczyźnie.

Warszawa podziemna, obficie brocząca krwią, walcząca, niepodległa wbrew okupacji, dumnie nieugięta Stolica Rzeczypospolitej — przekazała polskiemu wojskom spadochronowym sztandar, w murach swoich wyhaftowany troskliwymi rękoma bohaterskich kobiet polskich.

Jestto najcenniejszy dar dla spadochroniarzy, sposobiących się na przyjaznej ziemi sojuszniczej do zeskoczenia z pułapu podobłocznego wprost w objęcia ojczystych miast, miasteczek i wsi.

Na uroczystość przybyli najwyżsi dostojnicy Rzeczypospolitej, z Panem Prezydentem Władysławem Raczkiewiczem na czele.

Był obecny Vicepremier Jan Kwapiński. Przybył Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski. Radę Narodową reprezentował Viceprzewodniczący p. Michał Kwiatkowski. Widzieliśmy również Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa p. Tadeusza Tomaszewskiego, Szefa Sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopańskiego, Dowódcę Jednostek Wojska w Wielkiej Brytanii gen. Głuchowskiego, Dowódcę Lotnictwa gen. Iżyckiego, Szefa Marynarki Wojennej, Admirała Świrskiego.

Z przybyłej niedawno do Wielkiej Brytanii delegacji z Kraju — uczestniczyli: p. Stanisławski i por. Poman.

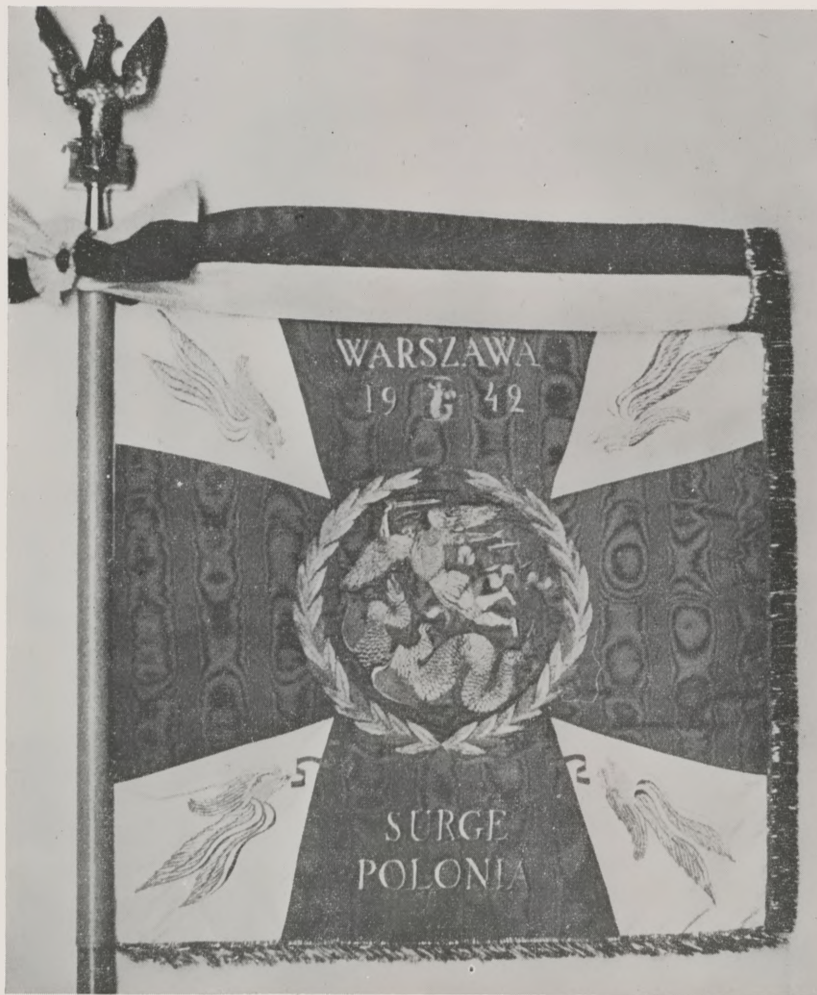
Brytyjczyków reprezentowali: gen. Thorne, Dowódca Szkockiego Okręgu Wojskowego, Lord Elgin, provost miejsca postoju uroczystości, i szereg wybitnych przedstawicieli społeczeństwa.

W delegacji Armji Amerykańskiej znajdowali się: płk. Emanuel z Chicago, mjr. Watson z Nowego Jorku, mjr. Arthurs z Pensylwanji, osobisty przyjaciel płk. Teofila Starzyńskiego, przywódcy Sokolstwa Polonji Amerykańskiej.

Wśród licznego grona gości znajdowali się duchowni wszystkich wyznań obywateli Rzeczypospolitej, z ks. Biskupem Sawą, ordynariuszem prawosławnej Djecezji Grodzieńskiej i Nowogródzkiej na czele.

W kaplicy polowej, wzniesionej na boisku ze sprzętu spadochronowego — odbyła się Msza Święta, odprawiona przez ks. prałata Michalskiego z Polowej Kurji Biskupiej.

Wygłoszone po nabożeństwie ka-



Sztandar ofiarowany spadochroniarzom przez Warszawę

zanie — ksiądz Michalski zakończył słowami:

— "Wsluchajmy się w rytm naszych braci w Polsce, który brzmi: Powstań Polsko. W domach i kościołach Polski brzmi chorał: Ojczyznę wolną, racz nam wrócić, Panie!"

Następnie odczytano Rozkaz Dzienny nr. 1 Dowódcy Oddziałów Spadochronowych gen. S. o przekazaniu spadochroniarzom daru niezłomnej Warszawy. Gen. S. przed wojną był dowódcą jednego z pułków warszawskich, i w czasie kampanji wrześniowej dowodził jednym z odcinków obrony Stolicy.

Skolei przemawiał p. Stanisławski, mówiąc, że:

— "Kraj wierzy w żołnierza polskiego, i wie, że żołnierz ten nigdy swego Kraju nie zawiedzie".

Uroczyście, donośnie zostaje, w powszechnem skupieniu odczytany, po

polsku i po angielsku list z Warszawy, jako serdeczny, historyczny komentarz — dokument do aktu przekazania sztandaru.

Przemawia Pan Prezydent Rzeczypospolitej, mówiąc:

— "Warszawa, stolica i serce Polski, miasto-bohater, które przez swą nieugiętą walkę z wrogiem tak zasłużenie zdobyło najwyższą odznakę męstwa rycerskiego — Virtuti Militari — przekazuje Wam przez swych wyślanników sztandar..

Sztandar ten jest skarbem bezcennym, gdyż świadczy on o więzi nierozzerwalnej, która łączy bohatersko walczący Kraj z żołnierzem walczącym poza Krajem o jeden wspólny cel — wolność Ojczyzny

Sztandar z Kraju już dawniej otrzymał lotnicy. Choć stanowicie nie tylko nową broń wojny współczesnej, lecz i nową jednostkę Polskiej Siły

Zbrojnej, wielu z Was zdobyło już w poprzednich walkach bogate doświadczenie bojowe, i pewien jestem, że Wasz sztandar z Kraju, ten znak wiary, męstwa, wierności i honoru żołnierskiego, okryjecie niejednokrotnie chwałą, podobnie jak swój bez przerwy okrywają lotnicy.

Wypisane na nim hasła, tak pięknie i serdecznie wyjaśnione w liście matki chrzestnej sztandaru, są i nakazem dla Was, i dowodem ufności, jaką Kraj w Was pokłada.

Tam, w Kraju, oczekują na przybycie odsieczy, która wzmocni jego ofiarne wyścigi i przerzedzone przez wroga szeregi a Wy, żołnierze spadochronowi, jesteście przeznaczeni do zaszczytnego czynu bojowego, do podjęcia walki na ziemi ojczystej najpierwsi z pośród Waszych kolegów z innych broni poza Krajem walczących.

Gdy nadejdzie ta chwila — daj Boże najprędzej, lotnicy przeniosą Was na swych skrzydłach przez przestworza nieba, byście mogli stanąć na ziemi polskiej. Wojska lądowe, które okryły nową sławą polskie sztandary na Monte Cassino będą zapewne jeszcze przebijając się w ciężkich bojach do granic Ojczyzny, a Marynarka Wojenna walczyć będzie na morzach świata o wolną drogę do portów Ojczyzny.

Niech w walkach, które Was czekają, Bóg, Najwyższy Opiekun, chroni i nagrodi Wasz krwawy trud żołnierski zwycięstwem.

Żołnierze, w tej uroczystej chwili, którą teraz przeżywacie, odczuwając wiew miłości gorącej, jaką otacza Polska swego żołnierza, — zestrzelicie serca i myśli, by w skupieniu oddać hołd Rzeczypospolitej, wszystkim jej ziemiom, tak obficie krwią zroszonym i tym, którzy w walce o nie złożyli swe życie w ofierze”.

Słowa swoje, skierowane do żołnierza spadochronowego — Pan Prezydent zakończył okrzykiem na cześć Kraju, i po odegraniu przez orkiestrę Hymnu Narodowego wbiła w drzewce sztandaru pierwszy gwóźdź.

Po wręczeniu na polowym podniesieniu z worków wypełnionych piaskiem przez Pana Prezydenta R. P. Dowódcy polskich spadochroniarzy — gen. S. całuje sztandar żołnierskim zwyczajem, i skolei przekazuje rozwinęty znak bojowy pocztowi sztandarowemu. Robi się dokoła przejmująca cisza. Poczta sztandarowy z rozwiniętym sztandarem przemaszerowuje wzdłuż frontu ustawionych na baczność oddziałów spadochronowych, — przy dźwiękach Hymnu Narodowego.

Gen. S. melduje Naczelnemu Wodzowi przyjęcie daru Walczącej Warszawy, poczem Naczelnym Wódz, gen. broni Kazimierz Sosnkowski przemawia w te słowa:

— “Żołnierze Wojsk Spadochronowych,

Narodziłom Waszych oddziałów towarzyszyła myśl o dalekiej Ojczyźnie. Zostaliście wyznaczeni jako rzut czołowy braterskiej pomocy dla Polski podziemnej, jako awangarda Sił Zbrojnych, zdążających do Kraju, aby, gdy czas nadejdzie, wspólnym wysiłkiem wymierzyć wrogowi karę ostateczną za niezliczone zbrodnie i krzywdy, za rany głębokie życiu polskiemu zadane, za upokorzenia bez miary, za pogwałconą dumę narodową.

Z woli władz zwierzchnich Rzeczypospolitej i zgodnie z pragnieniem kraju, — zanim dopełni się Wasze właściwe przeznaczenie, macie wziąć udział w gigantycznych zmaganiach naszych sprzymierzeńców, zdobywając tym samym drogocenne doświadczenie bojowe. Jestem pewien, że Wy, zagończycy nowych czasów, potraficie okryć sławą waszą młodą broń, która tak bardzo odpowiada naturze żołnierskiej Polaków, pełnej rozmachu, fantazji, temperamentu.

Z najgłębszą czcią odczytywałem wzruszające słowa przesłanego Wam zdaleka dokumentu nadawczego. Z każdej jego strony przemawia do Was szlachetne serce kobiety polskiej. W ciągu lat ostatnich, lat walki i męczeństwa, serce to wzniosło się na niebyszące wyżyny hartu, poświęcenia i ofiary.

Kobieta polska w Kraju od dnia wybuchu działań wojennych kroczy nieustannie w pierwszych szeregach bojowników wolności. Wdzięczną myślą złożmy hołd jej bohaterstwu, jej wielkim zasługom dla Armji Krajowej, dla Polski podziemnej, dla całej sprawy Ojczystej.

Znając uczucia polskich spadochroniarzy, dziękuję gorąco przedstawicielowi Kraju, który chorągiew oddał w Wasze ręce, a na jego słowa wiary, zwrócone do spadochroniarzy, odpowiadam: kto wiarą żołnierza obdarza, ten duszę żołnierską w posiadanie bierze. Żołnierz spadochronowy wiary Kraju nie zawiedzie.

Spadochroniarze!

Od lat tysiąca szli wierni synowie Polski z domu na wojnę, bronić praw i czci Matki. Lecz nie szli oni samotnie. W imieniu tej, za którą życie gotowi byli poświęcić, otrzymywali z rąk najdroższych ryngraf z wizerunkiem Bogarodzicy, częstokroć od kul pogięty, często od mieczów poszczerbiony, który ochraniał ojców, dziadków i pradziadków, gdy stawali w potrzebie. Niechże chorągiew, którą Wam dzisiaj wręczono chroni Was wszystkich niby ryngraf złocisty, — niech Was prowadzi na polu walki, niech Was krzepi, dodając wiary i otuchy w godzinach szczególnie trud-

nych i samotnych, gdy ręce mdleją, a duszę zwątpienie ogarniać poczyna.

Żołnierze! Pomiedzy Wami, a Matką daleką legły długie lata rozłąki, legły liczne granice, liczne góry i rzeki. A oto ona pamięta o Was nieustannie. Właśnie dziś, w okresie wojny najtrudniejszym i rozstrzygającym o losach sprawy, za którą się bijemy, Matka przesyła Wam znak i niezawodny drogowskaz. Z purpury uszyta chorągiew srebrem i złotem swych napisów wskazuje drogę jedyłą, po której do domu rodzicielskiego wrócić można. Wiemy oddawna, że jest to droga nie na zwykłego przechodnia miarę. Piąty rok już mija od chwili, gdy żołnierze Armji Krajowej rozpoczęli swój nocny marsz, ponad pojęciem ofiarny, ponad siły ludzkie uciążliwy. Nie załamali się, i marszu nie przerwali, a luki śmiercią w szeregach wydarte zapelniają natychmiast nowi bojownicy.

Przykład Kraju niech będzie dla Was przypomnieniem, że ten jedynie, kto dorosnie do właściwej miary, kto orać i siał potrafi, ten tylko będzie miał prawo uczestniczenia w żniwach.

Chorągiew Wasza jest miarą Waszych obowiązków. Wiem, że im sproście, gdyż znam Waszą uczciwą pracę żołnierską i Wasze żarliwe umiłowanie Ojczyzny. Choć wiele jeszcze przeszkód i trudności mamy przed sobą, wierzę przecież mocno, że nadejść musi dzień, gdy utrudzeni bojem tułacze staną z powrotem na progu rodzinnego domu i w murach bohaterskiego miasta zwycięskie sztandary do stóp oswobodzonej Matki pochyla, odbierając z jej ust najśrodszą nagrodę pochwały i uznania.

A na Was, kochani chłopcy, niech posypią się wówczas kwiaty, niech promienne uśmiechy dziewczęce, darząc Was radością życia i ścieląc Wam drogę do osobistego szczęścia.”

Na zakończenie podniosłej uroczystości — odbyła się defilada polskich oddziałów spadochronowych.

Prowadził ją osobiście gen. S. Tuż za generałem maszerowały poczty sztandarowe trzech bojowych znaków spadochroniarzy. A mianowicie: — sztandaru Warszawy, otrzymanego w dniu dzisiejszym, proporca od Brytyjskiej Dywizji Spadochronowej, uzyskanego przed dwoma blisko laty, oraz proporca od Pań Hrabstwa Fife, ofiarowanego jesienią 1943 roku.

Daleka, ale celna jest droga ku Warszawie, gdy się ma tyle sprzętu, tyle umiejętności nowoczesnego wojska, i najwięcej — nieprzejednanej woli walki o wolność.

Tego samego dnia popołudniu, na zakończenie wielkiego dnia polskich spadochroniarzy — odbył się mecz piłkarski z Norwegami, oraz pokaz zaprawy spadochronowej.

O P I N I E I Z D A R Z E N I A

Wilno i Grodno zajęte; codziennie komunikaty przynoszą nazwy miast i wsi polskich, do których wkraczą wojska sowieckie; niewątpliwie też każdy dzień następnym mówić nam będzie o innych miastach i wsiach polskich, najbardziej polskich.

Oświadczenie Stalina, w którym mówi on o uwolnieniu Wilna, "stolicy sowieckiej Litwy" — uświadamia wyraźnie nawet najbardziej zaślepionych w jakim charakterze wchodzi Sowiety na polskie ziemie; jeżeli byli ludzie, którzy naiwnie wiązali z wizytą pana Mikołajczyka w Waszyngtonie nadzieję na zmianę stosunku Sowieców do rządu polskiego i do Polski — mają dziś oni na te swoje złudzenia twardą i niewątpliwą odpowiedź.

Po czterech latach nieugiętej jawnej i podziemnej wojny z Niemcami, wojny prowadzonej przez cały naród polski, w chwili gdy cała Europa odzyskuje wolność — wchodzi Polska w okres próby niebywalej i niepojętej, niebezpieczeństwo śmiertelne zagraża jej niepodległości i musimy sobie zdać z tego sprawę, również biologji narodu polskiego.

Pierwszym warunkiem, aby temu niebezpieczeństwu stawić czoło — jest szeroko otworzyć na nie oczy. Żadnych złudzeń, dyktowanych przez lenistwo i wygodę, złudzeń, na które wróg nasz czyha, aby nas osłabić i uśpić!

Jesteśmy w stanie walki o nasze życie, walki z potężnym przeciwnikiem walki, którą staczać musimy w obliczu obojętności zmęczonego wojną świata.

W tej walce — słuszność naszej sprawy jest naszą najważniejszą i potężną bronią. Sprawa polska jak była tak i jest w tej chwili sprawą wolności ludów i ludzi, probierzem zwycięstwa tej wolności. Tego jej charakteru ani zatracić nie mamy prawa ani przez wykrętną dyplomację zaciemnić.

Rozsądek i zimna krew — nie mogą nas ani na chwilę opuszczać w tem co dziś przedsięwziemy — ale też ani na chwilę nie możemy tracić z oczu tej prawdy — że wal-

czymy nie tylko o swoje prawa, ale o najświętsze zasady w imię których świat wolności wszedł w tę wojnę. Ustąpić cokolwiek — z naszych praw już do minimum ograniczonych — znaczy zgodzić się na gwałt tych zasad, zejść z najsprawiedliwszej i najmocniejszej pozycji polskiej obrony.

Niebezpieczeństwem, które we wnętrzu nas samych nam zagraża — bardziej niż jawna zdrada paru jednostek jest małoduszność, tych także licznych, którzy nie są w stanie zobaczyć prawdy, jest słabość tych, co się łudzą dlatego, aby nie podejmować wysiłku, zagrażającego ich dobrobytowi i wygodzie. Ta słabość jest dzisiaj równie jak jawna zdrada niebezpieczna i tej słabości musimy wydać walkę.

W obliczu ofiar bez rachunku, ofiar z życia i mienia, które poniósł dla niepodległości i całości Polski naród nasz w kraju i które ponosi nasze wojsko — wszystko też bez żadnej myśli o sobie ofiarować musi i emigracja, wezwana dziś do najwyższego wysiłku myśli i woli.

Wszyscy, od najwyższych dygnitarzy Rzeczypospolitej począwszy, musimy przeniknąć się tym duchem poświęcenia i walki, musimy zdać sobie sprawę z odpowiedzialności historycznej jaka na nas ciąży, musimy zrozumieć że w tej właśnie chwili waży się los Polski i że pomimo tak wielkich sił przeciw nam sprzymierzonych od nas też on zależy.

Od naszego wysiłku, od naszej woli, od naszego ducha ofiary zależy aby wzmogły się siły, które bronią naszej sprawy, aby wzmogło się w świecie poczucie rzeczywistości i poczucie sprawiedliwości, tak przez krzywdę Polski, przez zamach na nią obrażone.

Sprawa nasza nie jest przegrana i nigdy nie będzie przegrana jeśli jej sami nie opuścimy.

Z GALERJI ARMJI PODZIEMNEJ: NAJWIĘKSZY PAN

"Największy pan na ziemi, to tylko polski żołnierz" Tak brzmi pieśń wojenna ppor. Ordynata, nucona pod nosem w każdej okazji, na kwaterze i w ogniu.

Godność obowiązuje. Więc podporucznik nosi się jak największemu panu przystoi.

Młody wysmukły oficer, prosty jak świeca, gładko zawsze wygolony, ubrany z wyszukanianiemal elegancją, be względu na leśne warunki. Cała kompanja jest z niego dumna.

— Dobry żołnierz — mawia ppor. Ordynat — od którego trzeba wymagać ofiarnej służby, musi być dobrze ubrany i... dobrze odżywiany.

I pilnuje tego. A najbardziej broni i amunicji Kręci się za nią, węszy, wydobywa z najdziwaczniejszych skrytek karabinki, granaty, ładunki; robi fantastyczne tranzakcje i facjendy, byle jego kompanja miała należyte uzbrojenie. Za r. k. m. — w piekło pójdzie.

Kompanja ubóstwia go. Ma w sobie coś, co jedna ma ludzi bez zastrzeżeń. Czy to osobiste walory, koleżeńskie i ludzkie, czy talent dowodzenia, czy to niezwykła zaradność? Ci co z nim i pod jego rozkazami przeszli ogień pod Długim Kątem przy spalaniu 14 wagonów-cystern, czy podczas likwidacji posterunku w Sułowie — oddani mu na śmierć i życie, szereg po cichu legendę, która pociąga. Ppor. Ordynat ma szczęście. I w walce i do ludzi.

W ogniu — zuchwały, ryzykant, ma tę pewność siebie, która jest przywilejem wynikającym z rzetelnego wyrobienia i doświadczenia. Wiedzę wojskową ma szeroką i jasną. Niezbicie logiczna myśl i brawurowe czyny. Ale brawura — osobista. O ludzi dba i potrafi zapewnić im bezpieczeństwo. Wystarczy stwierdzić, że dowodząc w 12 akcjach bojowych — nie miał żadnych strat. Zdobył wojskowej nigdy nie uroni. 20 karabinów, 2 rkm., 4 pistolety, wiele amunicji, granatów, ekwipunku, mundurów, oto co zgromadził na polu bitwy, doprowadzając oddział do pełnego stanu uzbrojenia i wyposażenia. A jest tego etatowa kompanja. I to jaka! Żelazną ręką trzymana, bez zastrzeżeń oddana Sprawie i dowódcy, pewna jak niezawodny pocisk w lufie.

Żołnierz i dowódca z krwi i kości. Człowiek pełnowartościowy, o głębokich zasadach etycznych, niepostrzeżenie "wychowuje" podkomendnych w cnotach męskich, rycerskich. Ma nieporównaną pogodę ducha, humor i radość życia. Towarzyski, świetny kompan, jedyną słabość w oczach kompanji ma tę, że nie lubi przyznawać się do słabości. Pytanie czy to posiada.

Ale o to nie próbujecie pytać jego żołnierzy! Niebezpiecznie! Miłość draśnięta bywa groźna.

POLSKA KARZAĆA

Na mapie okolic Zamościa łatwo znaleźć nazwę wsi Siedliska 6 km. na zachód od miasta, a 2 km. na północ od linii kolejowej i szosy Zawada-Zamość. Przez wieś przechodzi polska droga, która przecinając tor i trakt, zmierza koło wsi Zawada ku przepaścistym lasom Kosobudzkiem.

Po obu stronach drogi w formie odwróconej litery Y widać na mapie rozciągnięte zabudowania Siedlisk — zwarte od północy i wschodu, rozrzucone od poł. zach. strony.

Na mapie. Bo w rzeczywistości jedynym śladem Siedlisk są teraz kupy zgliszczy i okopcone kominy. I nazwa, powtarzana ze strachem i grozą przez wszystkich Niemców żyjących w Zamojszczyźnie.

Terror niemiecki dosięgnął cichą wioskę Sochy koło Zwierzyńca z diabelską pomysłowością i okrucieństwem. 4 plutony żandarmerji otoczyły wieś gęstym kordonem. Nad chałupami uganiało się 8 samolotów bijąc z broni maszynowej, miotając bomby, zamieniając zabudowania w jezioro ognia. 280 bezbronnych, niewinnych chłopów, kobiet i dzieci znalazło męczeński zgon w tej akcji nazwanej przez Niemców pacyfikacją. 280 osób. Cała do nogi — ludność.

Za Sochy trzeba było zapłacić Siedliskami.

Głęboką nocą przypadły wszystkie 3 nasze oddziały w zaganikach pod wsią Zawada. Bory Kosobudzkie za plecami, przed frontem rzadkie, gęsto posypane pasmo lasu. Dalej — w ciemności, jeszcze 3 kilometry drogi do Siedlisk, wśród pól i wilgotnych łąk.

Tak blisko — garnizonowe miasto, stacja kolejowa z patrolową pancerką, lotnisko w Mokrem. Dokoła zbrojne wsie, strzeżone przez Selbstschutz. W samych Siedliskach wywiad stwierdził 40 uzbrojonych Niemców. W Zawadzie — nie mniej. A jednak jesteśmy tu, z taborami, z gromadką wziętych po drodze jeńców i spokojnie wypoczywamy po długim, ciężkim marszu. Uciecha.

Niewiele po północy oddziały zajęły stanowiska na przedpolu Siedlisk. Na prawo od drogi — pluton z bronią maszynową ubezpieczył szosę i tor na Zamość, na lewo — mniejsza grupa ubezpieczała akcję od strony Zawady. Grupy uderzeniowe z trzech stron zamykały wieś, brnąc przez wysokie zboża... Byliśmy tak blisko zabudowań, że jakiś wesołek wyjął już.. zapalniczkę, na znak gotowości do dzieła. Prawdę mówiąc, zapalniczka wystarczyłaby — bo strzechy wysuszone jak pieprz. Powietrze ciche. Noc wygwieżdżona. Księżyc ani śla-

du. Na lufach karabinów — zimne krople rosy.

Ze względu na bliskość Zamościa i toru z pancerką niemiecką — pan działań przewidywał możliwie najpóźniejsze zapalenie wsi, już po złamaniu oporu i wyniszczeniu ludności. Stało się inaczej.

I pierwsze strzały padły nieco przedwcześnie, nim ostatnia grupa zajęła stanowisko na tyłach wsi, po północnej stronie.

Fantazja poniosła kogoś z grupy odwodowej. A w 15 minut po pierwszym wystrzale — we wsi było już widno i czerwono.

Żar straszliwy. Główną ulicą wsi przejść niepodobna. Jest to coś niby wnętrze pieca huczące buzującym się ogniem, miotające istne płachty płomieni. Łuna musi być widoczna w olbrzymim zasięgu. Po świetlistym niebie gnają nad nami jaskrawe smugi niemieckiej amunicji świetlnej. Białe, różowe, czerwone, ponsowe. Biją z dwu stron: z Zawad i od strony Zamościa.

Od strony Zamościa migają jakieś światełka, niby dalekie reflektory. Czyżby odsiecz? Czerwona rakietka daje sygnał zbiórki. Wśród pożogi szukają się wozy, wypadają z dymu jeźdźcy z karabinkami w garści, na zdobycznych koniach, grupują się piesi. Na jaskrawo oświetlonej drodze wyciąga się długi pochód odwrotu, szybko ciągnący ku szosie. W tej drodze wsi niema już nikogo. Kto nie zdołał skryć się w zbożu, padł. Tylko na najdalszym krańcu wsi szaleje jeszcze pluton P. Nie chce odejść przed spełnieniem zadania, albo nie dostrzegł sygnału zbiórki. Ale trwa to niedługo. Dołącza jeszcze przed szosą. Tak samo — bez strat.

Odsiecz? Strach ma wielkie oczy. Kilkunastu jeźdźców uszło za szwadrony kawalerji, wozy zdobyczne za artylerję. W rezultacie siły 'odsieczy' uznano widać za nazbyt wątłe. Po przestano na odległej strzelaninie, zgoła nieszkodliwej. Wzasiąg akcji dostał się tylko jeden samochód, gnający szosą z dwoma oficerami SS. Szofer padł od serii ckm ubezpieczenia, samochód stanął w płomieniach. Obaj oficerowie zginęli od następnej serji.

Ostatnie strzały dały to samo ubezpieczenie, tym razem do legendarnej panczerki niemieckiej, podsuwającej się ostrożnie torem od Zamościa. Wystarczyły dwie zawiesziste serje. Zwiąła znacznie szybciej niż przyszła. — Wówczas bez przeszkód nastąpił odwrot. Ze zdobytą bronią i łupem, z taborami wozów pośrodku kolumny, z dowódcami na koniach. Już szarżało.

Łuna przygasała powoli. Ogarniały nas chłonne, mroczne lasy zamojskie.

Kartki rozrzucone przez oddział, z krótkim zawiadomieniem, za co spalono Siedliska pokwitowali Niemcy po 3 dniach, przypisując akcję oddziałowi bolszewickiemu w liczbie 2000 ludzi z kawalerją i działami. Straty swoje obliczali na przeszło 60 ludzi. Nie brakło aluzji do akcji wysiedleńczej przeciw Polakom, aluzji kłamliwych i wykrętnych. Prawdy nie zaciemnili nikomu. Terror wobec Zamojszczyzny był potworny. I odwet musi być straszny.

Helena Rubinstein

PUDRY DO TWARZY



Indywidualne mieszanki dla suchej, normalnej i tłustej cery w sześciu pięknych odcieniach

RACHEL
PEACHBLOOM
MAURESQUE
CHAMPAGNE BISQUE
SUN TAN
ROAL TAN

Od \$1.00 do \$7.50
(plus podatek)

“CZERWONE MAKI NA MONTE CASSINO”

Zwycięstwo pod Monte Cassino zrodziło piosenkę, piosenkę prostą i cudowną, której echem rozbrzmiewa teraz Drugi Korpus i która rozbrzmiewać będzie niedługo wszędzie, gdzie są Polacy, śpiewana będzie przez wszystkich Polaków i na zawsze zostanie jedną z najlubiejszych pieśni polskich.

“Czerwone Maki na Monte Cassino” oto tytuł tej piosenki, będącej już w drodze do nas, piosenki takiej, jak “Madelon”, jak “Rozmaryn”, chwytającej za serce, wyrażającej po prostu to co czują wszyscy. Witamy radośnie tę piosenkę, która będzie nam zawsze przypominać o najświetniejszym w tym wieku czynie polskiej broni.

LIPPMANN SCEPTYCZNY

Walter Lippman w swej książce “U. S. War Aims” według zaślepionej mody chwili dzieli przyszły świat na sfery wpływów, planując utworzenie “Jedności Atlantyckiej” oraz “Orbity Rosyjskiej” i “Orbity Chińskiej”.

Ale jest małe “ale”. Bo oto pan Lippman pisze:

“There can be no durable peace between the U. S. and Russia “until the basic political and human liber-

ties are established in the Soviet Union... If (the Russians) refuse, it will be better not to deceive ourselves.. The world order cannot be half democratic and half totalitarian.”

Bagatela! “Gdyby ciocia miała wasy to by był wujaszek,” jak mówi stare warszawskie przysłowie.

MINISTER SKOWROŃSKI W PARANIE

Minister Skowroński nasz poseł w Rio de Janeiro odwiedził niedawno Parane, gdzie jest jak wiadomo jedno z największych w świecie skupisk emigracji polskiej, szczególnie pracowniczej i bardzo dla rozwoju Brazylii zasłużonej.

W pierwszym okresie wojny rząd brazylijski chcąc utrudnić kontakt dyplomatów Osi z ich rodakami zamieszkałymi w Brazylii, zmuszony był ograniczyć też stosunki dyplomatów innych państw z brazylijskimi pochodzącymi z ich krajów; po wejściu Brazylii do wojny sytuacja oczywiście uległa zmianie, co pozwoliło Ministrowi Skowrońskiemu na oddawna planowaną, a przez Polaków w Paranie naprawdę z niecierpliwością oczekiwaną wizytę. Stała się ona prawdziwie tryumfalną podróżą.

Nietylko że zastosowano w czasie niej protokół wskazujący na wyjąt-

we stanowisko Polski w Brazylii, ale cały jej przebieg zaświadczył zarówno o tem, że doskonali Brazylijczycy-Polacy parańscy są doskonałymi Polakami, jak też że frazes; przyjaźń polsko-brazylijska odpowiada głębokiej moralnej i materialnej rzeczywistości.

Niezliczone mowy wygłoszone i uroczystości odbyte, przyjęcia u interwentora (gubernatora) Parany, w porcie Paranagua, na wystawie międzynarodowej w Kurytybie, w instytucie biologicznym, w kolonji polskiej były wymownym dowodem naszej doskonałej sytuacji w Brazylii, sytuacji bardzo ważnej ze względu na naszą emigrację i na coraz większą rolę jaką Brazylija odgrywa w polityce międzynarodowej.

SPRZEDAŻ BONDÓW
WOJENNYCH
TRZECI FRONT TO
KUPUJ BONDY

POTRZEBA KOBIEC DO CZYSZCZENIA

W dużym budynku biurowym
Zapłata plus over-time

\$30. i więcej tygodniowo.
Zgłaszać się: **Superintendent**
70 Pine St., New York, N. Y.

“ W I L S O N ”

Narodowa konwencja demokratyczna w r. 1912 — jeden z najwspanialszych momentów filmu “Wilson”. Technicolor. — Jedna z największych scen wewnętrznych, jaka kiedykolwiek była sfilmowana w Los Angeles Shrine Auditorium. Aleksander Knox w roli prezydenta Wilsona.

